

## Dyskusja

### Discussion

#### **Jerzy Malec (Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego)**

Szanowni Państwo, ja także zaliczam się do grona osób, które większość swojego życia naukowego spędziły w kręgu krakowskich historyków prawa, skupionych w Instytucie Historyczno-Prawnym Uniwersytetu Jagiellońskiego, w pierwszych latach pracując w Zakładzie Historii Państwa i Prawa Polskiego, w którym pracował przez wszystkie lata naukowej aktywności Profesor Stanisław Płaza. Pomimo to niestety nie od razu było mi dane z nim się zetknąć osobiście. Jak to się stało? Z racji rejonizacji studiów, będącej wymysłem ówczesnych władz, jako mieszkaniec Częstochowy musiałem zdawać nie tam, gdzie chciałem (czyli do Krakowa), lecz do Katowic. Wspominał pan profesor Adam Lityński, że w filii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Katowicach wykłady z historii państwa i prawa polskiego prowadził Profesor Płaza, ale tylko do roku 1968, kiedy powstał Uniwersytet Śląski. Gdy ja rozpocząłem pierwszy rok studiów, „Koronę” wykladał przybyły z Wrocławia ówczesny docent Franciszek Połomski (powszechną historię państwa i prawa prowadził jeszcze Wojciech M. Bartel). Na ćwiczenia natomiast uczęszczałem do, wtedy jeszcze magistra, Adama Lityńskiego. Po pierwszym roku przenieśliśmy się do Krakowa, gdzie na drugim roku trafiłem na seminarium do profesora Stanisława Grodzkiego, u którego następnie obroniłem pracę magisterską. Wtedy dopiero miał miejsce mój pierwszy bliższy kontakt z Profesorem Płazą. Otóż był On recenzentem mojej pracy magisterskiej i muszę powiedzieć, że takiej recenzji pracy dyplomowej już nigdy później nie widziałem. Liczyła sobie pięć albo sześć stron maszynopisu: bardzo konkretna, bardzo rzeczowa, mało tego – z przytoczeniem możliwych w przyszłości do wykorzystania rękopisów ze zbiorów Książąt Czartoryskich w Krakowie. To była rozprawka, a nie recenzja pracy magisterskiej, która z reguły jest sztampowa, często na niecałą stronę, a teraz wręcz wypełnia się jedynie formularz. Drugie wydarzenie wiązało się z moimi pierwszymi doświadczeniami jako asystenta w Katedrze. Ponieważ wszyscy tutaj wspominaliśmy o tym, jak surowym asystentem, później adiunktem, prowadzącym ćwiczenia, był Profesor Płaza, więc ja, trochę za wzorem Wacława Uruszczaaka, który stosował metody odpytywania swego starszego kolegi, postanowiłem również zastosować model przepytывania dwukrotnie każdego na ćwiczeniach. Zrobiłem to jednak tylko jeden raz. Studentka, skądinąd bardzo ładna, gdy dostała dwie dwójki, zemdląła i skończyło się to wzywaniem pogotowia. Więcej tego eksperymentu nie powtarzałem. Chciałbym jednak przede wszystkim zwrócić uwagę na dwa bardzo wybitne opracowania Profesora Płazy. Pierwszym była Jego habilitacja poświęcona okresowi pierwsze-

go bezkrólewia i genezie artykułów henrykowskich, którą przyszło mi w ramach zajęć seminaryjnych recenzować na zlecenie mojego ówczesnego szefa i Mistrza profesora Stanisława Grodziskiego, który mi powiedział: „Właśnie niedawno ukazała się książka docenta Płazy, proszę to recenzować”. Oczywiście to, co napisałem, było bardzo nieudolne, ale był to zarazem mój kontakt z dziełem wybitnym, erudycyjnym, opartym na bogatej podstawie źródłowej. Opowieść ta wkomponowuje się jednocześnie we wspomnianą przez rektora Sondla sprawę fiszek gromadzonych przez Profesora przez całe życie w licznych pudełkach, zapełniających wszystkie regały w gabinecie. Innym rezultatem wykorzystania owych fiszek były dwa opasłe tomy poświęcone źródłom drukowanym, a następnie rękopiśmiennym, do dziejów wsi polskiej. To była praca ogromnie żmudna! I tu znów podkreślę to, o czym była mowa. Otóż nie wyobrażam sobie, by obecnie jedna osoba była w stanie zebrać i wydać takie dzieło, mimo że dysponujemy znacznie bardziej nowoczesnymi technikami i możliwościami. Czynię tym samym wielki ukłon w stronę Profesora Stanisława Płazy. Bardzo dziękuję.

### Janusz Sondel

Proszę Państwa, należą do tego wąskiego grona, które bardzo długo znało pana Profesora Płazę. Mój staż naukowy był mniej więcej tak samo długi jak jego. On przyszedł na uczelnię w przybliżeniu dwa miesiące po moim zatrudnieniu, w 1957 roku. Chciałbym tutaj natomiast, w charakterze pewnej glosy do tych wspomnień, takich bardzo osobistych, dodać jedno – Profesor Płaza słynął z odwagi. Wykorzystano to kiedyś w interesie Wydziału. Otóż z inicjatywy profesora Gwiazdomorskiego odbywały się takie spotkania towarzyskie z udziałem rodzin, co miało na celu zintegrowanie pracowników. Jednego dnia na takiej imprezie pojawiło się dwóch panów, których nikt nie był w stanie zidentyfikować. Po prostu z ulicy weszli, trafili na bankiet, tak sobie to wyobrażali, no i dobrze się bawili. Uznano, że należy ich jakoś wyeliminować z tego grona. Stanowili element obcy. Powołano specjalną ekipę, złożoną z, no nie takich ludzi o moim wzroście, tylko: Zoll, Gaberle, Rudnik, a szefem tej ekipy był Profesor Płaza. W taki sposób zreferował tym dżentelmenom, że ich obecność tutaj jest niepotrzebna, że się momentalnie wynieśli. W każdym razie jego uznano za godnego, by taką rolę odegrać, właśnie w interesie Wydziału. Zresztą słynął z tego, że w pewnych wypadkach, nawet narażając się na jakieś osobiste konsekwencje, potrafił zająć stanowisko i konsekwentnie go bronić. Chciałbym wspomnieć o jeszcze dwóch rzeczach. Pierwsza, kiedy historia prawa była pod szczególnym ostrzałem (zresztą zawsze tak było, prawdę mówiąc), chodziło o to, żeby zapewnić pensum pracownikom i uchronić ich w ten sposób przed zwolnieniem, do czego dążył ówczesny rektor Karaś. Wtedy Profesor Płaza zaproponował uruchomienie przedmiotu metodologia badań źródłowych. Polegało to na tym, że opracował specjalne wytyczne, dotyczące przykładowo rodzajów katalogów w Bibliotece Jagiellońskiej, ale również zorganizował wycieczki do archiwów. Wtedy pierwszy raz (pewnie i ostatni) byłem na Wawelu w archiwum, i tam zapoznałem się z treścią księgi, która zawierała protokoły spisane podczas przesłuchań, między innymi zeznania niejakiego Strasza, który coś tam powiedział przeciwko królowej Sonce i musiał to, jak to wówczas nazywano, odszczekać. I tam występuje zdanie po polsku, „a to co żem mówił, to lgałżem jako piesz”.

Właśnie dzięki Panu Profesorowi Płazie miałem okazję zapoznać się z tym przekazem raczej niecodziennej treści. Profesor Salmonowicz, który staż miał mniej więcej równie podobny, tutaj był również zatrudniony. Stanowiliśmy grupę dość zgraną i muszę powiedzieć, że bardzo często prowadziliśmy rozmowy na przeróżne tematy, przykładowo Profesor Płaza, wbrew temu, co ja zwykle utrzymywałem, twierdził, że w prawie polskim nie ma specjalnych wpływów rzymskich. Pamiętam, powiedział: „A bo wy myślicie, że jak coś mądrego jest sformułowane w dokumencie czy w akcie normatywnym, to pochodzi z prawa rzymskiego”. Mówimy, mówimy, że tak jest. Między innymi powołałem się tutaj na taki fragment Statutów Kazimierza Wielkiego: *Actor sequitur forum rei*, zasadę, że powód powinien pójść do sądu właściwego dla pozwanego. Profesor Płaza, dość niechętnie, ale przyznał mi wtedy rację, że rzeczywiście to jest element romanistyczny. Takich dyskusji było bardzo dużo. Łatwo było go przekonać ze względu na to, że papież Grzegorz IX w jednym z listów żalił się na to, że w Polsce zmusza się pozwanego, żeby stanął przed sądem powoda, czyli na przykład szlachcic procesował się z duchownym, to duchowny musiał stanąć przed sądem szlacheckim. Jeszcze jedna rzecz, która była charakterystyczna dla Pana Profesora Płazy. Niezwykła pracowitość. To, co tutaj wspomniał jednym zdaniem profesor Salmonowicz o tej Księdze Elbląskiej, może brzmi: „No, napisał artykuł, posiedział dwa, trzy dni”. Nic podobnego! Ta Księga Elbląska, która z resztą stanowi bardzo ciekawy pomnik historycznoprawny, ona jest napisana nie po niemiecku, ale w takim specjalnym dialekcie *althochdeutsch*, czyli żeby opracować tę księgę i ją zinterpretować, trzeba było się zapoznać z tym dialektem. I Profesor Płaza to zrobił. Później, w rezultacie tego artykułu, który ogłosił w „Czasopiśmie Prawno-Historycznym” został uznany za równy rangą autorytet z profesorem Matuszewskim, który zjadł zęby na tym pomniku, bo on kilkanaście razy o nim pisał i stale nad nim pracował. Tym chciałbym dopełnić to, co Państwo mówili o pracowitości Profesora Płazy. Dziękuję bardzo.

### **Grzegorz M. Kowalski (Uniwersytet Jagielloński w Krakowie)**

Proszę Państwa, jedno zdanie. Wiele tutaj usłyszeliśmy pięknych i interesujących słów o Profesorze, i ja też do nich dołączam coś ciekawego – krótkie wspomnienie z wykładów. Pierwszy rok studiów, sala 52 w Collegium Novum wypełniona po brzegi studentami, którzy uczęszczali na wykłady solidnie. W środku sali – jak Profesor dostrzegł to z katedry, trudno powiedzieć – chłopak, nie wiem, czy znudzony, czy chciał coś sprawdzić, otworzył i zaszeleścił gazetą. Profesor przerwał wykład, zamarł, kazał koledze wstać, odwrócić się w każdą stronę, żeby cała sala go widziała, i stwierdził z niesamowitą klasą, ale stanowczo, że „ktoś pozwolił sobie na taki nietakt, żeby w obecności profesora na wykładzie, na uniwersytecie otworzyć gazetę”. Puenta jest taka, że później mój kolega pełnił pewną wysoką funkcję w samorządzie Miasta Krakowa, toteż nazwiska nie wspomnę. Dziękuję.

**Tadeusz Wludyka (Uniwersytet Jagielloński w Krakowie)**

À propos czasów, tylko jedna taka chwila wspomnień. Pan prodziekan Tadeusz Woś na Radzie Wydziału poddał pod dyskusję, czy konieczne jest wprowadzenie oceny przez studentów osób prowadzących zajęcia. Na co wstał Pan Profesor Stanisław Płaza, popatrzył na prodziekana, już Tadeusz się lekko skurczył: „Panie dziekanie, studenci mają oceniać profesorów?!”. Sprawa upadła. Dziękuję.

**Elżbieta Płaza (KTH Królewski Instytut Technologiczny w Sztokholmie, córka Profesora Stanisława Płazy)**

Chciałam dodać coś z drugiej strony, ze strony prywatnej. Ale przede wszystkim chciałam podziękować Pani Profesor Dorocie Malec, Panu Profesorowi Waławowi Uruszczakowi, wszystkim współpracownikom, również tym młodszej generacji, którzy Ojca nie znali, a przyczynili się do przygotowania tej wspaniałej uroczystości, seminarium, konferencji. Wiele wspomnianych już anegdot znałam, proszę pozwolić, że ze swojej strony dodam kilka zdań. Jeśli otrzymałabym pytanie: „Jak określiłabym jednym słowem Ojca?”, tym słowem będzie: „tytan pracy”. W zgodzie z prawdą Ojciec miał w zasadzie trzy domy: jeden na Czarnowiejskiej, drugi na Gołębiej, trzeci to Biblioteka Jagiellońska. Jego dzień był podzielony między te trzy domy. Wracał na obiad (potem, gdy już Mamy nie było, był to bar na Czarnowiejskiej koło domu) i, jeśli było coś pilnego, to zdarzało się, że Mama mówiła „pędź do tej Jagiellonki i wyproś go”. Mówiliśmy o pracowitości w pozytywnym znaczeniu. Ale mam także takie wspomnienia: bardzo rzadko z nami jeździł na wakacje. Organizował nam wakacje, wysyłał nas nad morze do Gdańska, do Rabki, do Zakopanego, a sam zostawał w Krakowie i pracował. Wspominamy z bratem do dziś wakacje na Kaszubach, w okresie, kiedy Ojciec pisał pracę habilitacyjną, gdzie przebywaliśmy cały miesiąc w domku siostry mojej mamy, nad pięknym jeziorem. Ojciec wstawał w pół do szóstej rano, często piąta rano, pracował, pisał, właśnie ołówkiem, ręcznie. Kiedy my wstawaliśmy, było przygotowane już świeże mleko i świeży ser, ponieważ Ojciec najpierw pracował parę godzin, po czym szedł do gospodarstwa, które było w sąsiedztwie, kupował produkty, przynosił, i gdy budziliśmy się, śniadanie było już na tarasie. Pływał z nami na kajaku, pływał w jeziorze. I to były wakacje, które pamiętamy, i do tej pory z bratem często wspominamy. Takich wakacji nie było wiele.

Przypominam sobie także anegdotę. Oczywiście protestowaliśmy cały czas, kto jest ważniejszy: czy jego rodzina na „UJocie”, czy my jesteśmy ważniejsi. Także pamiętam, dawał nam zawsze za przykład profesora Waławo Uruszczaka, który często przebywał we Francji. Niewykluczone, że wtedy zrodziły się u nas marzenia, by też podróżować, w tych ciężkich czasach. Ojciec opowiadał wiele o współpracownikach, opowiadał Mamie, ale my też słyszeliśmy przy obiedzie. Widać było, że „UJot” to była druga rodzina, żył Państwa problemami, cieszył się z Waszych sukcesów i dawał nam jako przykład.

Czy nauczył nas pracowitości? Z pewnością tak. Jest taka jedna rzecz, która mi została. Nie wiem, czy to jest wada, czy zaleta. Gdy pisał swoje książki, pomagała mu bardzo Mama, robiąc kwerendy, zbierając źródła. Pomimo że była ekonomistką z wykształcenia, po Akademii Ekonomicznej, i też miała nadzieję zostać pracownikiem naukowym,

poświęciła się dla nas, dla rodziny. Jako osoba, która prowadziła dom, była superekonomistką w tych czasach, gdzie z jednej pensji wyżyć było bardzo trudno. I jednocześnie pomagała Ojcu przy tych kwerendach. Zdarzało się, kiedy była do wykonania praca terminowa, byłam już w gimnazjum, prosił mnie czy brata: „Czy możecie przeczytać maszynopis?”. Czytaliśmy te teksty, kontrolując, czy nie ma literówek, zaznaczaliśmy fragmenty do poprawy. Moi doktoranci do tej pory nie mogą zrozumieć, jaki to mam dar nadprzyrodzony. Gdy jest przykładowo pięciu współautorów jakiegoś artykułu na konferencję, cała czwórka czytała ostateczny tekst, wiem, że jest gotowy do wysłania, ale mówię: „Czekajcie, kolejnego dnia przeczytam”. I znajduję jeszcze kilkanaście literówek. Oni nie wierzą, jak ja to robię, że w parę minut widzę po prostu te wszystkie literówki. Właśnie to jest to rzemiosło, którego nas nauczył: dokładnie sprawdzać teksty, wyłapywać wszystkie błędy.

Kilka razy wspomniano tutaj już słynny slogan „Łatwiej tłuc na świecie głązy, niż egzamin zdać u Płazy”. Ale to były żarty, które dla nas miały jakiś ciąg dalszy, niezbyt przyjemny. Otóż pewnego razu wracam ze szkoły, wtedy podstawowej, nagle jakaś komisja z „UJotu” stoi pod blokiem. Co się okazało: studenci w nocy wryli w tynku na bloku (mieszkaliśmy w bloku uniwersyteckim), widocznie ci niezadowoleni, którzy obalali egzaminy, w tynku, ponieważ to były czasy, że nie było sprayu, by można było nim pomalować, dokładnie ten slogan. I tak parę miesięcy czekał, aż administracja „UJotu” podjęła decyzję, by znaleźć pieniądze i zamalować to wszystko, cały dół bloku. Więc żarty to już nie były.

Jeśli chodzi o dzisiejsze seminarium, muszę powiedzieć, że to jest bardzo budujące, iż w Polsce potrafimy celebrować, wspominać osoby, które odeszły, które niestety czasami się zapomina. Pracując na uczelni w Szwecji, obserwuję, że nie pamięta się niekiedy nawet o profesorach, którzy mieli naprawdę ogromne zasługi dla rozwoju uczelni, i żyją, są profesorami emerytami, i nie pamięta się o nich, nawet z okazji Gwiazdki, z okazji wielkich wydarzeń. Więc to jest imponujące, że w Polsce jeszcze pozostają takie dawne tradycje, by wspominać historię, wspominać tych, co odeszli, i to, co zostało po nich. Bardzo dziękuję.